

Nr. 26/515 ROK X
23 CZERWCA 193
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

MIN. GOEBBELS W POLSCE

W czasie pobytu swego w Warszawie minister niemiecki dr Józef Goebbels został przyjęty na audjencji u Marsz. Piłsudskiego. Na zdjęciu stoją od lewej: poseł niem. w Warszawie von Moltke, Marsz. Piłsudski, min. Goebbels i min. Spraw Zagranicznych Beck.
Bliższe szczegóły na stronie 3—4-ej

GARDEN PARTY W SPALE.

Rezydencja „myśliwska“ Pana Prezydenta R. P. (nie można nazwać jej „letnią“, gdyż Pan Prezydent i zimą i latem lubi przebywać w Spale), gościła w piątek dnia 15 bm. całą socjetę dyplomatyczną, przebywającą w Warszawie, która na zaproszenie P. Prezydenta i Jego Małżonki, przybyła spędzić pół dnia na „garden party“ w atmosferze „wiejskiej“ nad malowniczymi brzegami Pilicy.

Gdy w samo południe samochody z gośćmi zaczęły zajeżdżać przed pałac spalski, pogoda, będąca dotychczas w fazie „zachmurzenia zmiennego“ (używam tutaj jednego z „dyplomatycznych“ określeń PIM'a), zdecydowała się na zaciągnięcie nieba szarą zasłoną, nie wróżącą nic dobrego. Groziło to zniweczeniem całego programu „garden party“, który opierał się na nader urozmaiconem wykorzystaniu wszystkich przyjemności, jakie dać może najpiękniejsza i największa „polska leśniczówka“. Na szczęście, po przelotnym drobnym deszczyku, który dyskretnie



Goście na śniadaniu.



Poseł chiński Lee ze swoją uroczą córką.

akompanjował do śniadania, nastąpiło „częściowe rozjaśnienie“, które pozwoliło program w całości wykorzystać.

Prawie 150 osób zasiadło do śniadania. Stawiła się in corpore dyplomacja z rodzinami, przedstawiciele sfer rządowych, oraz członkowie kancelarji wojskowej i cywilnej. Na wielkim gazonie na tyłach pałacu, na tle imponującej dekoracji leśnej, ustawiono wielki stół w kształcie podkowy, który jak biały pasek przecinał ciemnozieloną szatę leśną. I właśnie w chwili, gdy służba ruszyła na gazon z pierwszemi daniami, delikatny deszczyk rozpoczął swoją interwencję. Nie udało mu się jednak zepsuć nastroju. Jedynie kilkanaście palt powędrowało na ramiona, co widząc — deszcz zrezygnował z próby popsucia programu. Mimo, iż po śniadaniu przewidywany był półgodzinny odpoczynek, goście odrazu zabrali się do penetracji w głębię leśną: jedni samochodami, inni powozami, a spora ilość — piechotą. Potworzyły się luźne grupy, które partjami przerzucały się z miejsca na miejsce. Piechurzy nie trzymali się utartych dróg. Zorjentowawszy się w sytuacji, przeważnie posuwali się między drzewami, pochylając się od czasu do czasu. Była to wina poziomek, które obficie czerwieniły się na dywanie leśnym, a które, jako osobista zdobycz, smakowały lepiej, niż ananas.

Pierwsze większe zgromadzenie gości nastąpiło przy hali sportowej, w lesie koło stadjonu sportowego, gdzie bawiono się doskonale na strzelnicy „filmowej“. W zupełnie ciemnej sali, długości dwudziestu paru metrów, wyświetlono na ekranik metrowej wielkości film, na którym, na tle lasu, przebiega zwierzyna: jelenie, dziki itp. Do zwierząt tych strzela się z karabinku; w razie trafienia w zwierzynę — film zatrzymuje się, w razie pudła — kręci się dalej. Znalazła się duża liczba amatorów, która poraz pierwszy próbowała tego rodzaju polowania. Było dużo zacietrzewienia myśliwskiego, które wprowadziło wesoły nastrój.



Małżonka p. Prezydenta wyglądała prześlicznie w letniej sukni z polskiego lnu.

Ponieważ największa część programu przypadała w pięknem ustroniu nad Pilicą „pod grzybem“ — szybko całe towarzystwo przerzuciło się nad Pilicę. Tam nastąpiło największe wyładowanie się temperamentu myśliwskiego: strzelanie do „rzutków“, które wylatywały z ustawionej nad brzegiem maszyny, i do „kaczek“. Kaczki — były to zepsute wielkie żarówki, które rzucano na wodę na odległość kilkudziesięciu metrów i do których strzelano z karabinków. Płynące z biegiem Pilicy białe żarówki stanowiły cel ruchomy, do którego trafić nie było tak łatwo. Najlepszymi strzelcami okazali się tutaj: gen. Kordjan-Zamorski, prezydent Kościałkowski i gen. Gąsiorowski, do rzutków natomiast — Pan Prezydent i znowu gen. Kordjan-Zamorski, któremu udawały się strzały z jednej ręki. Na urwisku nad strzelnicą, koło altany, zbudowanej w kształcie grzyba, skąd roztacza się przepiękny widok nad Pilicę, rozstawiono szereg stolików. Podczas podwieczorku goście oklaskiwali gorąco prześliczne tańce ludowe, wykonane przez młodzież włościańską z towarzyszeniem kapeli ludowej, na drewnianej podłodze.



Przy czarnej kawie. Siedzą: Pierwszy od prawej p. Prezydent Rzpltej. Od lewej: Ambasador sowiecki Dawtjan, amb. St. Zjedn. Cudahy, amb. Francji Laroche. Stoi szef Prot. Dypl. hr. Romer.

Na drewnianym „dancingu“, po występach młodzieży włościańskiej, zabrali się do tańca goście. Czas szybko zbiegł i ani się spostrzeżono, jak nadeszła chwila odjazdu. Goście serdecznie dziękowali za przemile spędzony w niecodziennej atmosferze dzień Panu Prezydentowi i Jego Małżonce (w prześlicznej sukni letniej z polskiego lnu), który cały czas ze staropolską gościnnością przodowali w przyjęciu.

J. B.



Swobodna pogawędka nad Pilicą.

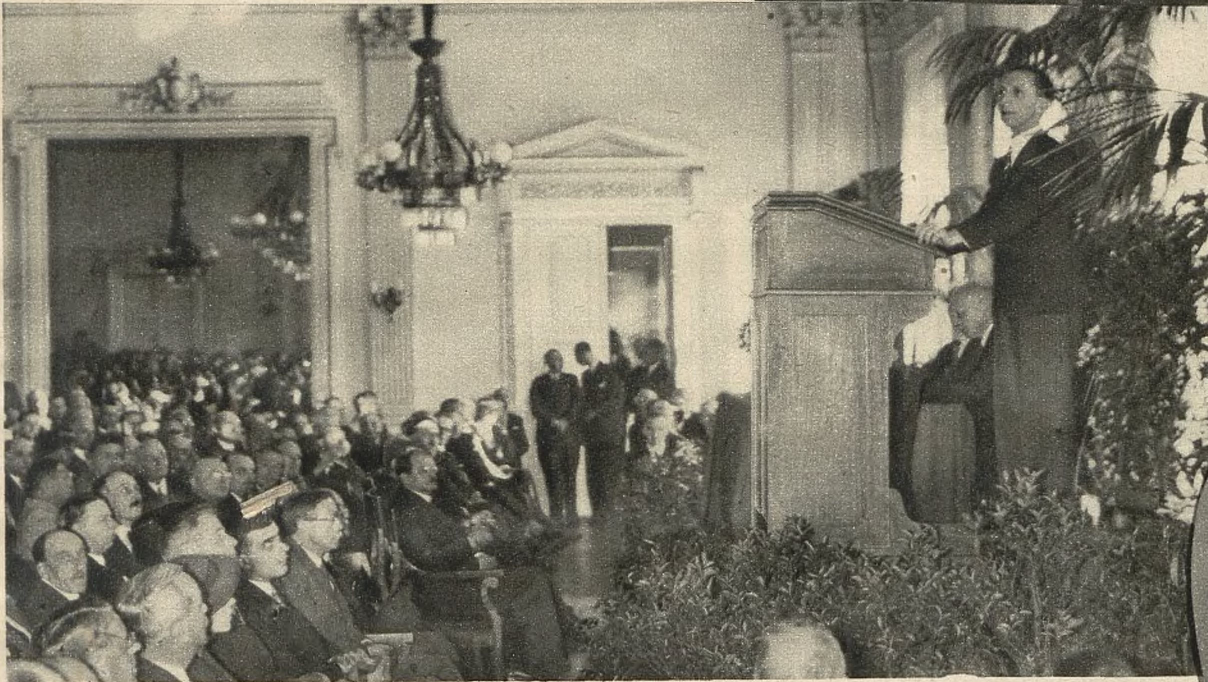
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida“.

MINISTER GOEBBELS W POLSCE.

Jest nas spora gromadka na lotnisku w Mokotowie. Słońce dopieka. Wszyscy wykręcają głowy i nadstawiają uszu.
— Leci, czy nie leci?
— Leci...
Rzeczywiście w powietrzu słychać szum śmigieł. Jeszcze chwila i na horyzoncie ukazuje się olbrzymi aparat.
— To on.
Wśród ogólnego zdenerwowania potworna, wyposażonana w cztery śmigła maszyna dotyka ziemi. Widnieje na niej napis: Feldmarschall von Hindenburg.
Z kabiny wysiada młody człowiek. Jest ubrany w podróżny płaszcz i miękki kapelusz. Uśmiecha się z zadowoleniem. Poznajemy go wszyscy: to dr Goebbels, minister Propagandy Rzeszy Niemieckiej, prawa ręka Hitlera.
Za nim wysypuje się kilkunastu jego towarzyszy. Następuje zwykła scena powitania. Dr Goebbels ściska kolejno dłoń min. Pierackiemu, posłowi Moltkemu a przedewszystkiem znakomitemu heleniśoie, prof. dr Zielińskiemu, który zaprosił go w imieniu Unji Intelektualnej do Warszawy, celem wygłoszenia odczytu.
Nie trzeba dodawać, że tłum z największem zainteresowaniem ogląda gościa z Zachodu, sławnego w całym świecie i mającego równie najzagorzalszych entuzjastów, jak i nieprzejednanych wrogów.



Min. Goebbels po wylądowaniu w Warszawie. Obok niego (po prawej) min. Pieracki i prof. dr. Zieliński, po lewej: poseł niemiecki von Moltke.



Min. Goebbels wygłasza odczyt w Resursie Obywatelskiej w Warszawie. W pierwszym rzędzie m. in. widoczni: premjer dr. Kozłowski, ambasador ang. Erskine, i ambasador włoski Bastianini.

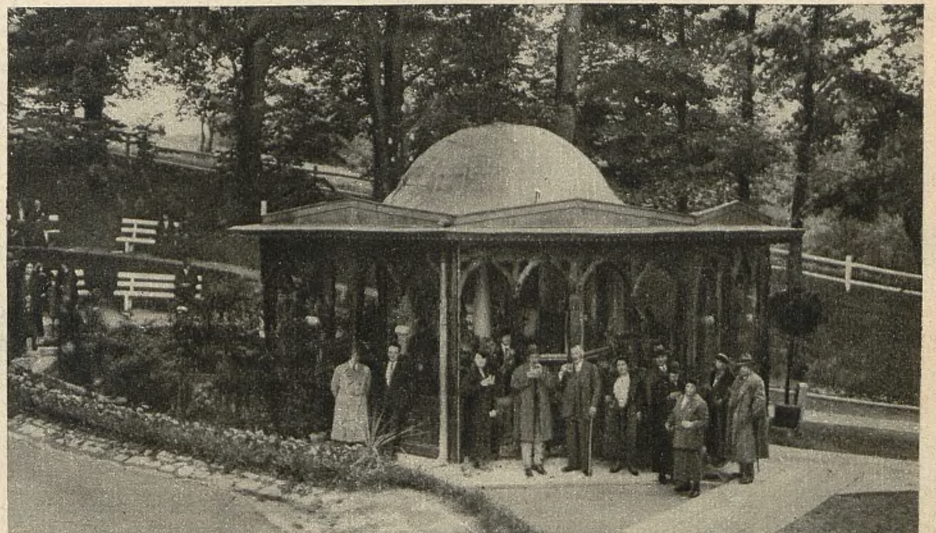


Dr. Józef Goebbels, minister propagandy.

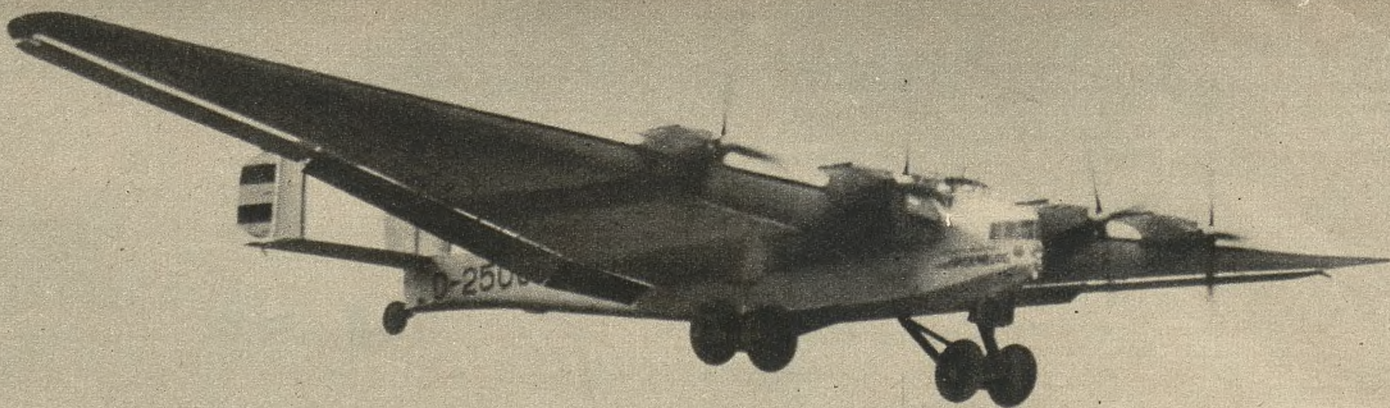
Wieczorem w sali Resursy gromadzi się elita stolicy, mało powiedzieć elita, raczej śmietanka śmietanek. Dość rozejrzeć się po krzesłach. Kogóż tam niema. Poważny i zadumany siedzi premjer Kozłowski, w przelocie mignęła charakterystyczna, poorana bliznami twarz płk. Sławka. Ambasador angielski Erskine nałożył okulary i wpatruje się badawczo we drzwi. Obok niego młody, przystojny i rasowy ambasador włoski Bastianini, a w dalszych rzędach same tuzy i grube ryby.
Min. Goebbels mówi dobrze i przekonywująco. Audytorjum odnosi wrażenie, że Hitler wiedział, co robił, oddając propagandę w ręce tego młodego i wątłego człowieka o nieposolitej inteligencji. Oklaski, które żegnają prelegenta, nie są zwykłą zdawkową monetą, ale wyrazem prawdziwego zadowolenia.
Powietrze jest naładowane elektrycznością. Wyczuwa się, że na torach historji próbuje ktoś przerzucić zwrotnicę, zablokowaną od wieków przez nienawiść. Czy mu się to uda — oto pytanie prawdziwie Hamletowe.

Dokończenie na str. 4-ej.

U STOP „NAFTUSI".

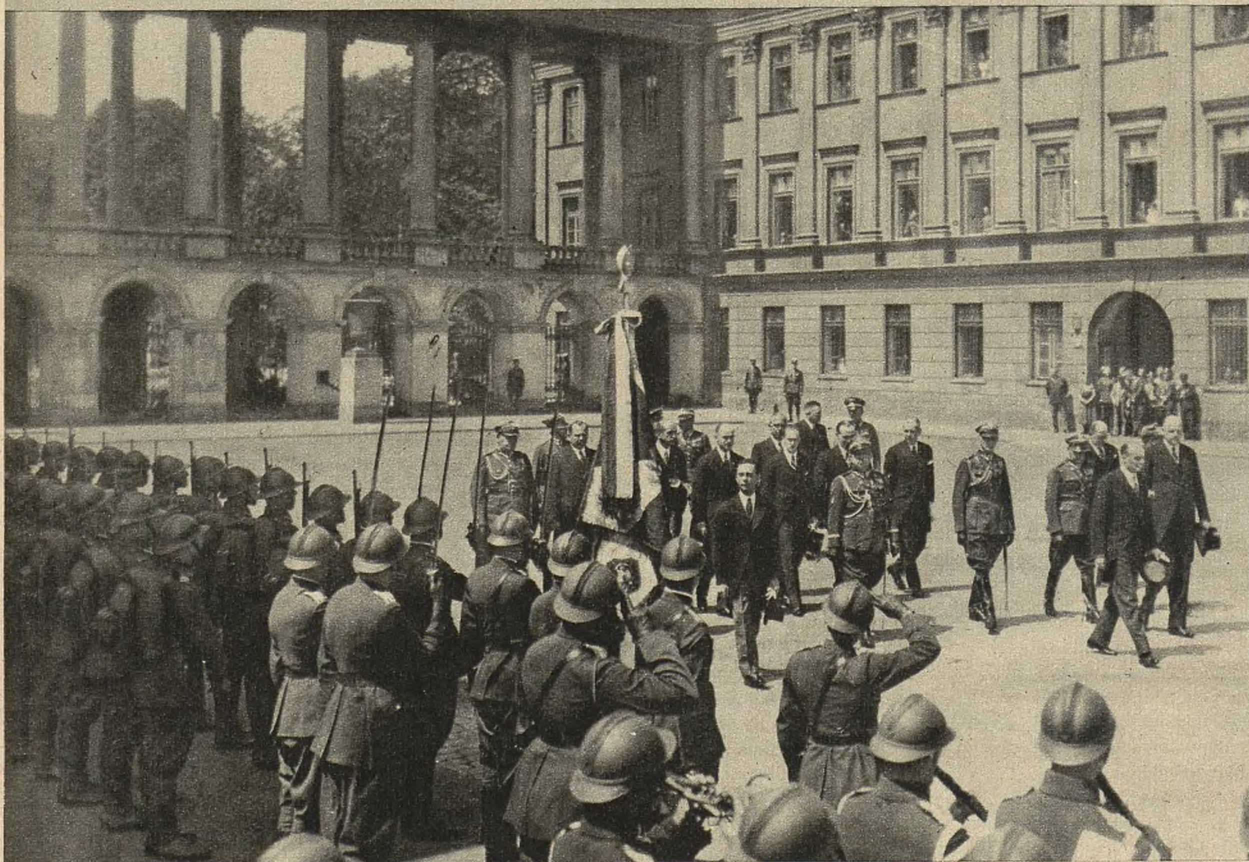


Rojno i gwarno jest już w Truskawcu, a szczególnem powodzeniem cieszy się „Naftusia", będąca balneologicznym unikatem. Ilustracja nasza przedstawia źródło „Naftusi" w Truskawcu-Zdroju.

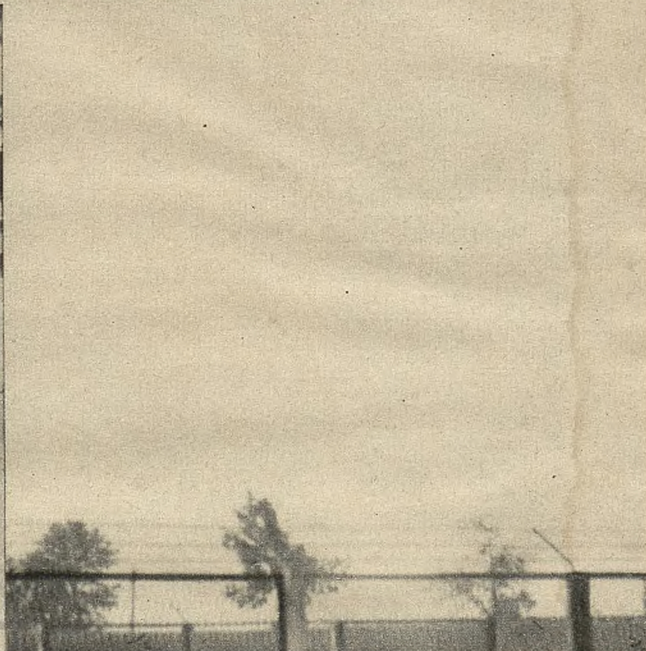


Samolot, którym przybył min. Goebbels, na chwilę przed wylądowaniem na lotnisku w Krakowie.

◀ MIN. GOEBBELS W POLSCE. ▶



Minister Goebbels opuszcza grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie, po złożeniu na nim wieńca.



(Dokończenie ze str. 3-ej).

Prawdziwą sensację stanowiła dla Warszawy chwila, gdy min. Goebbels pojawił się u grobu Nieznanego Żołnierza. Był to bowiem pierwszy w dziejach wypadek, że minister Rzeszy niemieckiej składa oficjalnie hołd cieniom polskiego żołnierza.

Złożywszy wizytę w Belwederze i odbywszy półtoragodzinną rozmowę z Marsz. Piłsudskim, nazajutrz min. Goebbels odleciał do Krakowa i wylądował tam o godz. 10-tej. Po krótkim odpoczynku zabrał się do zwiedzania miasta. Był w Muzeum Narodowem, na Wawelu, w Katedrze, w kościele Marjackim, poczem odleciał do Berlina.

Jeszcze raz rzućmy okiem na jego samolot. Gigant ten jest jednym z największych na świecie, waży 16.500 kg., a z obciążeniem 24.000 kg., długość jego wynosi 23 m., rozpiętość śmigła 4 i pół m. Osiąga szybkość 195 km. na godzinę i jest niesłychanie „ekonomiczny", bo na podróż Berlin—Warszawa pochłania tylko... 4.500 l. benzyny i odpowiednią ilość smarów. Gigant ten zrobił ogółem 170.000 km. Podróżował nim już kanclerz Hitler.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

PORADNIK PIĘKNEJ PANI.

W promieniach letniego słońca uroda kobieca występuje w całym swym powabie. Ale jednocześnie słońce nie jest przyjacielem cery Pani. Wysusza ono skórę, wydobywa na wierzch plamy i piegi, opala nierówno, naraża na łuszczenie.

Z tą bezwzględnością słońca Pani walczy skutecznie, mając pod ręką doskonałe środki kosmatyczne Laboratorjum Perfection.

Użycie mydła, które wysusza skórę i zatyka pory, jest niedopuszczalne. Oczyszczamy skórę Otrąbkami Abaridowemi. Przez delikatne tracie masują one skórę, czynią ją miękką i delikatną, pobudzając krwiobieg.

Dalszym niezbędnym zabiegiem jest odżywianie skóry Kremem Abarid, sporządzonym z wyciągu cebulek białych lilij i miodu. Krem ten pobudza do życia tkanki, zapobiega tworzeniu się zmarszczek, a nawet usuwa zmarszczki już zarysowane.

Wreszcie — puder. Zwykły puder zawiera szkodliwe domieszki metaliczne, zatyka pory, wysusza i niszczy skórę, czyni ją pożółkłą i zwiędłą. I dopiero czysto roślinny Puder Abarid odżywia skórę, nadaje jej aksamitno-matową gładkość i trzyma się długo.

A więc, przyjaciółmi urody Pań są: otrąbki, krem i puder — Abarid.

AUSTRJA PODMINOWANA.

Po chwilowem uspokojeniu, które nastąpiło po stłumieniu rewolty socjalistycznej, w Austrji zaczyna być znowu gorąco. Przed kilku dniami eksplozje dynamitowe koło Salzburga i na Semmeringu, które zniszczyły tor kolejowy, przypomniały światu, że Austrja jest w dosłownem tego słowa znaczeniu podminowana i że rozgrywają się tam wypadki o historycznem znaczeniu.

W interesie Francji i Małej Ententy leży utrzymanie niepodległej i zdolnej do życia Francji, Włochy pragną, aby przy pozorach niepodległości Austrja stała się domeną ich wpływów, Niemcy zaś dążą do włączenia jej do Rzeszy... Ofensywa ich w tym kierunku jest prowadzona bezwzględnie. Świadczą o tem ostatnie zamachy dynamitowe, o które oficjalne sfery austrjackie posądzają Berlin. Sytuacja jest więc w najwyższym stopniu zaostrzona i nikt nie zdoła przewidzieć, jak ukształtuje się jutro.



Oskarżony o zamach dynamitowy na elektrownię Józef Rotter zemdlał w czasie rozprawy sądowej.

Zniszczony przez zamach dynamitowy most pod Vöcklamarkt w pobliżu Salzburga.

Busko-Zdrój.



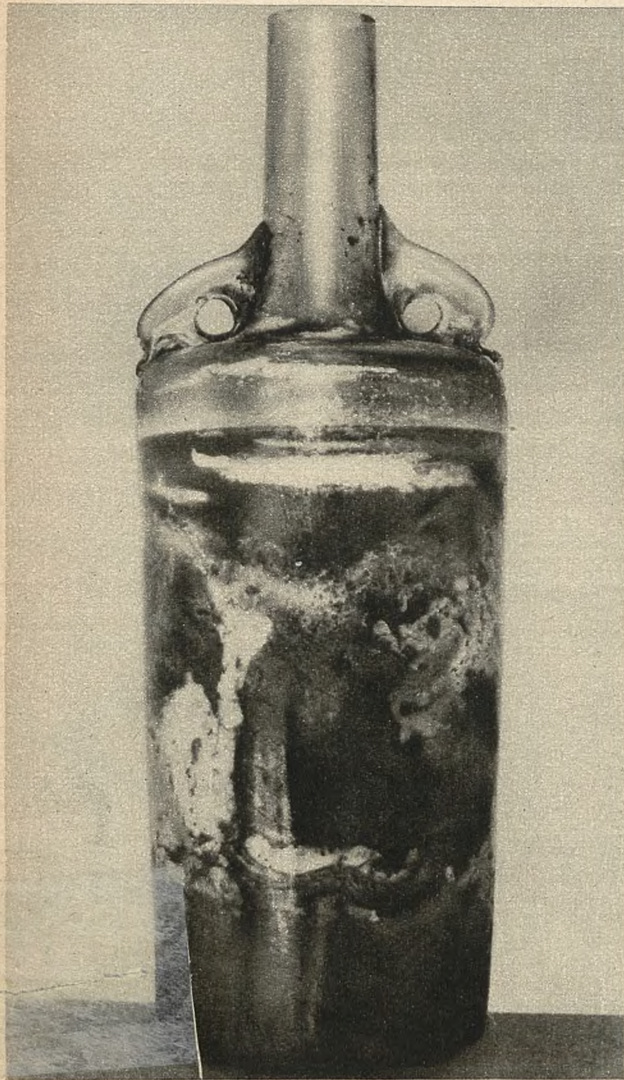
Pięknie rozwijający się zdrój ziemi kieleckiej — Busko, zyskuje z każdym rokiem na wziętości. Znakomite wody lecznicze Buska oddawane są kuracjuszom do kąpieli w nowoczesnych łazienkach, których główny pawilon przedstawia nasza fotografja.

BYŁEM W SOWIETACH.



Jeszcze przed rokiem, gdy ktoś pochwalił się, że był w Sowietach, oglądano go z respektem, jak podróżnika, który wrócił od ludożerców. Obecnie jednak po odprężeniu stosunków polsko-sowieckich otwarła się szeroko granica Związku Republik Radzieckich, a wyjazd do Moskwy, to kwestja kilkuset złotych. Na porządku dziennym są także wycieczki zbiorowe. W najbliższym np. czasie wybiera się do Moskwy wycieczka przemysłowców i handlowców, obecnie zaś powróciła wycieczka z Leningradu. Brało w niej udział 120 turystów, którzy na okręcie „Warszawa“ odpłynęli z Gdyni. Opowiadają oni, że Leningrad bardzo podupadł. Na zdjęciu powitanie wycieczkowców polskich w porcie w Leningradzie.

NAJSTARSZE WINO ŚWIATA.



Flaszkę najstarszego na świecie wina (na zdjęciu) posiada muzeum historyczne w Spirze. Liczy ono bowiem 1700 lat, a zostało znalezione w grobie rzymskim. Górna część zawartości flaszki stwardniała zupełnie, natomiast dolna utrzymała się w stanie płynnym. Myliłby się ktoś jednak, sądząc, że takie prawie dwutysiącletnie wino to specjał. Znawcy twierdzą, że nawet najlepsze wino po przekroczeniu pewnej granicy wieku zaczyna tracić smak. W Polsce przedrozbiorowej uważano za punkt honoru przechowywać w każdym dworze szlacheckim kilka flaszek stuletniego wina, a wielkość fortuny stała w prostym stosunku do pojemności piwnicy. Jedna z głośnych winiarni warszawskich posiada dotąd na składzie wino trzechsetletnie. Poleży ono sobie jeszcze z pewnością bardzo długo, ponieważ właściciel przeznaczył je niebacznie w czasie okupacji niemieckiej na dar koronacyjny dla króla polskiego. A słowa nie chce złamać...

UNIWERSYTET DLA KELNEREK.



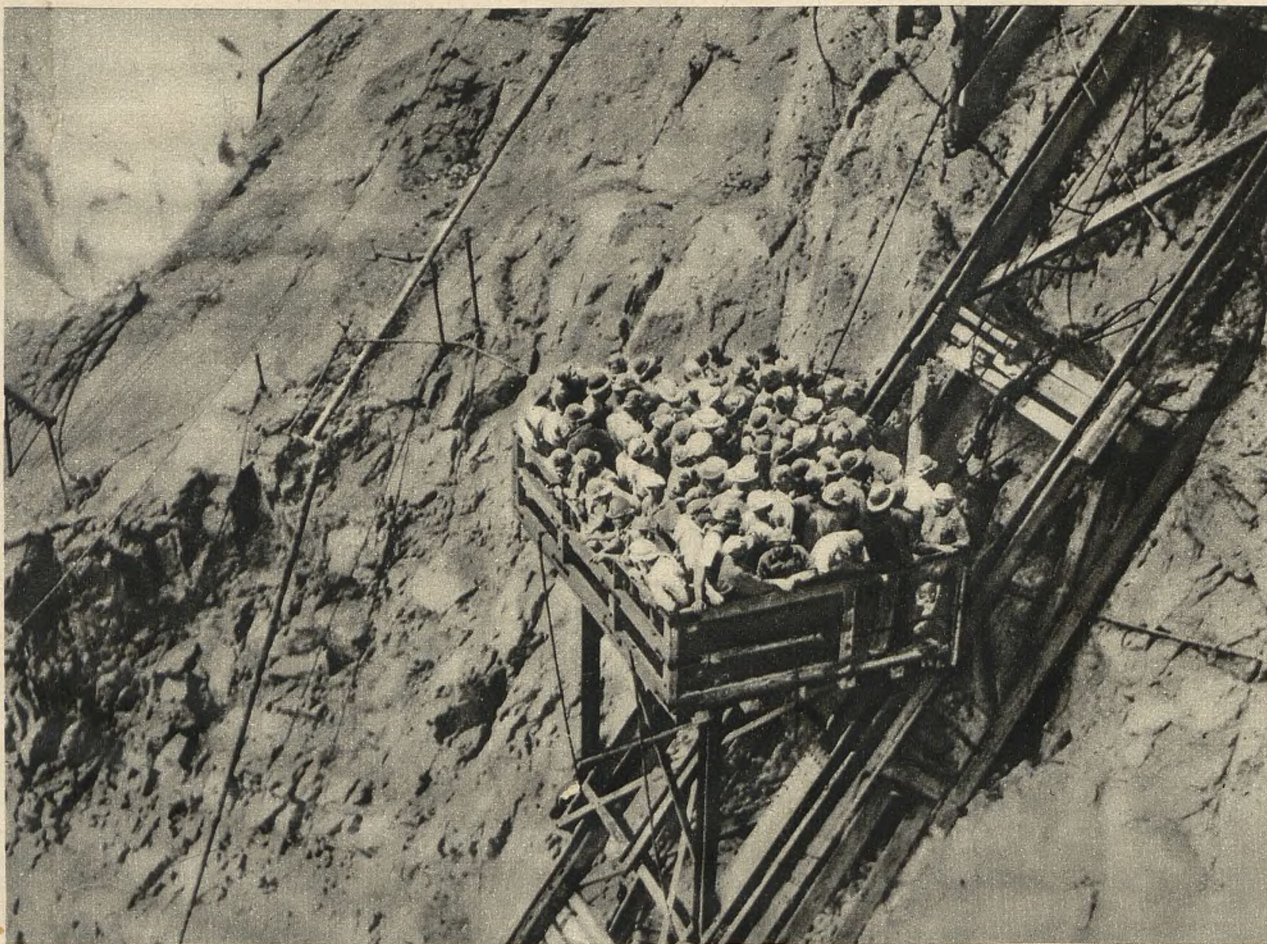
W żadnym kraju kelnerki nie otrzymują tak starannego wychowania i nie są tak szkolone, jak w Japonji. Właściciele lokalów słusznie bowiem rozumują, że nic tak nie zraża gości, jak kiepska obsługa, gdy przeciwnie kelnerka chętna, przystojna i inteligentna wzmaga w lokalu frekwencję. Kierownikiem japońskiego „uniwersytetu“ dla kelnerek jest słynny aktor Ryutaro Hanayanagi. Uczy on swoje adeptki sztuki starannego ubierania się (na zdjęciu), podawania i konwersacji towarzyskiej. Kelnerka z jego szkoły, to siła fachowa, przygotowana należycie do swojego zawodu. Porusza się z gracją, podaje zamówione potrawy z pełnym wdzięku uśmiechem, jest zawsze w dobrym humorze i cierpliwa, ubrana starannie i czysto, stwarza specjalny nastrój herbaciarni japońskiej, to też wśród uczenic tego uniwersytetu nie ma bezrobotnych. Możnaby podobny uniwersytet założyć i w Polsce. Przydałby się on bardzo. Czy tylko znaleźliby się u nas chętni adepci?...

ŚMIERĆ W PŁONĄCYM AUTOBUSIE.



W departamencie Landes we Francji w odległości 70 km od Mont Marsin najechał na słup telegraficzny autobus wycieczkowy, wracający z Madrytu. Powodem tej katastrofy, w której postradało życie trzynaście osób, było przemęczenie szofera, który usnął przy kierownicy. Autobus spłonął doszczętnie wskutek eksplozji benzyny. Na zdjęciu krewni i służące ofiar katastrofy, zawodzące po pogrzebie w Bayonne.

KARKOŁOMNA JAZDA.



Budowa tamy w pobliżu miasta Boulder w stanie Colorado w St. Zjednoczonych Ameryki nastręczała wielkie trudności, gdyż robotnicy, aby dostać się na miejsce pracy, musieli wspinać się po skalistych zboczach, narażając się w każdej chwili na śmierć. Aby zapobiec wypadkom, kierownictwo wybudowało elektryczną kolejkę wyciągową, która w przeciągu kilku minut wyciąga na szczyt platformę pełną ludzi. Aż strach pomyśleć jednak, coby się stało, gdyby lina wyciągowa pękła. Z pewnością nie ocalałby ani jeden robotnik, gdyż wszyscy ponieśliby śmierć w przepaści. Robotnicy jednak nic sobie nie robią z niebezpieczeństw i ze śmiechem na ustach odbywają codziennie swą karkołomną podróż do królestwa pracy.

KRÓLOWA WÓD POLSKICH KRYNICA



Uroczą kotlinę Krynicy zamyka od północy Góra Kopciowa, przez którą wiedzie nowa szosa do zdrojowiska.

Szeroko słynie w Polsce Krynica pod nazwą „Królowej wód", a słynie już od dawien dawna, gdyż jest jednem z najstarszych zdrojowisk w naszym kraju. Sława to zasłużona, bo — zarówno pod względem frekwencji, jak też pod względem wyposażenia — Krynica przoduje wszystkim naszym tak licznym miejscowościom leczniczym i kuracyjnym.

Wzrastającą ustawicznie popularność zawdzięcza Krynica przedewszystkiem wyjątkowym walorom leczniczym. Przyrodzone właściwości Krynicy są tego rodzaju, że nawet ich częściowe tylko wyzyskanie utwierdziłoby dostatecznie wziętość Krynicy, jako stacji leczniczej. Cóż mówić dopiero, gdy się zważy, że naturalne skarby Krynicy są dzięki pracy ludzkiej całkowicie udostępnione społeczeństwu i oddane na potrzeby kuracyjne w sposób najzupełniej nowoczesny.

Krynica ma przedewszystkiem znakomity klimat, gdyż kotlina górska, w której leży miejscowość jest znakomicie zewsząd osłonięta, a otwarta jedynie ku południowi. Wiatry należą tu do rzadkości, opady atmosferyczne są umiarkowane, a nasłonecznienie bardzo silne. Dzięki tym właściwościom klimat krynicki ma wyjątkowe cechy klimatu podalpejskiego i w wysokim stopniu nadaje się do leczniczego stosowania.

Najpotężniejszym zaś czynnikiem leczniczym Krynicy są przedewszystkiem jej źródła mineralne w ilości 16 najsilniejszych w Europie szczaw wapniowo-magnezjowo-sodowo-żelazistych, a szczególnie wielkiej zawartości bezwodnika węglowego. Niejedno ze źródeł krynickich, a zwłaszcza słynny Zuber — to balneologiczne unikaty, nie mające podobnych w Europie.

Klimat, wody pitne i kąpielowe, borowina i mnóstwo nowoczesnych środków leczniczych stanowią w Krynicy niezwykły zespół czynników, sprawiających, że przeprowadzana tutaj kuracja ma zapewnioną wyjątkową skuteczność. A przytem podkreślić trzeba, że kulturalne urządzenie Krynicy stoi na szczególnie wysokim poziomie tak, że przybyły tu kuracjusz znajduje wszelkie wygody, a ceny wyjątkowo przystępne.

Pozatem jest Krynica także ośrodkiem mnóstwa atrakcyj kulturalnych i towarzyskich. Sztuka, teatr, turystyka, sport, imprezy towarzyskie itd. składają się tu na całość, która umila pobyt przyjezdnym, a zarazem w wydatny sposób przyczynia się do spotęgowania wyników przeprowadzanej w Krynicy kuracji.



W bliższej i dalszej okolicy Krynicy znajdują się piękne zakątki, będące celami licznych przechadzek kuracjuszy. Na zdjęciu uroczysko Czarnego Potoku.



Tuż nad samym zdrojem na zboczach Góry Parkowej znajduje się pięknie rozplanowany park zdrojowy, stanowiący dla przybyszów prawdziwą atrakcję.

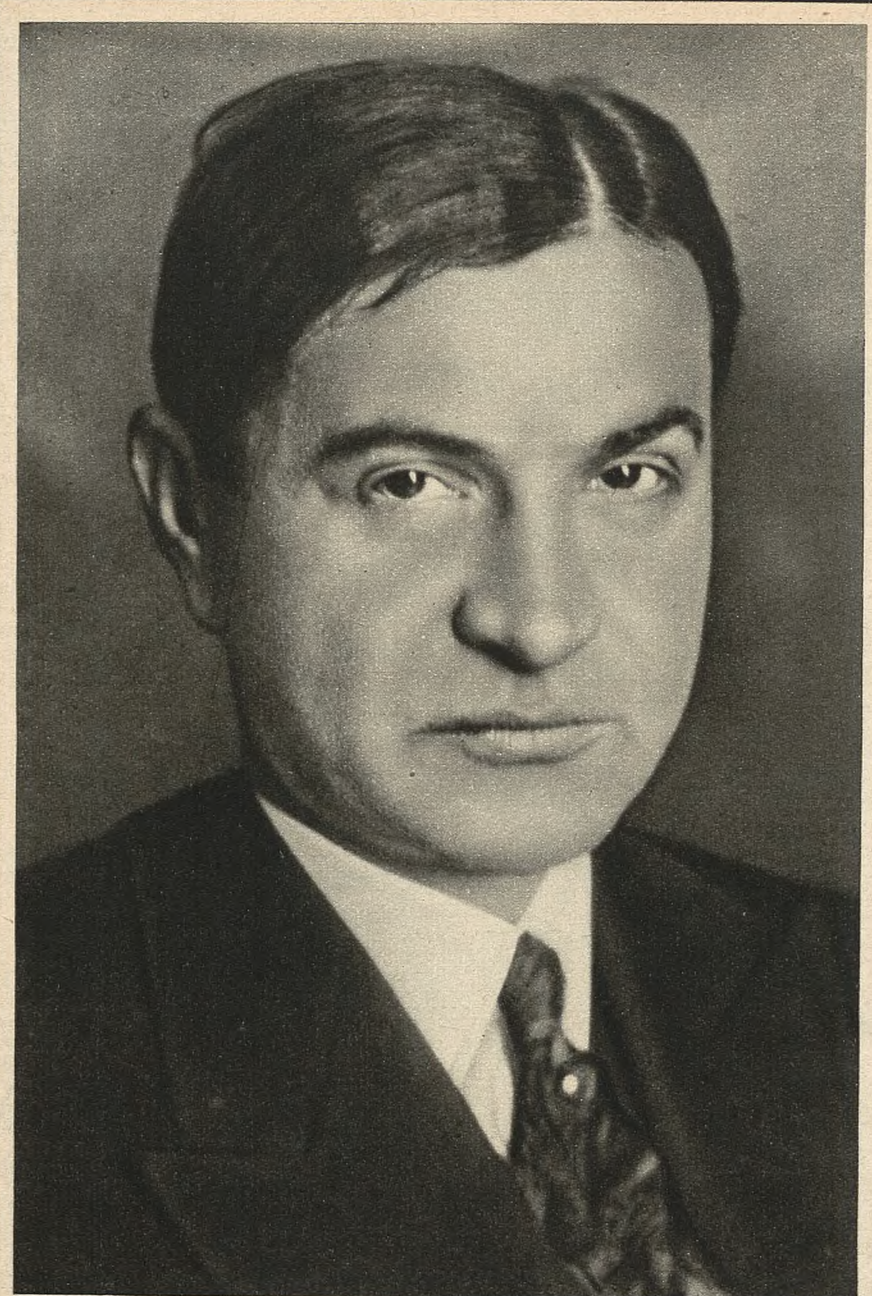


Centralnym punktem zdrojowiska jest obszerny teren przed Domem Zdrojowym, który — zwłaszcza w czasie codziennych koncertów orkiestry — gromadzi tłumy chętnych rozrywki kuracjuszy.



Nowocześnie urządzone są w Krynicy wszystkie zakłady lecznicze, które zarówno pod względem poziomu lekarskiego jak i zewnętrznego wyposażenia nie ustępują najlepszym zakładom tego rodzaju zagranicą. Zdjęcie nasze przedstawia centralny hall w nowym gmachu łazienek.

TRAGICZNY ZGON MINISTRA PIERACKIEGO.



Ś. p. Bronisław Pieracki, minister Spraw Wewnętrznych, generał brygady, kawaler orderu „BiałegoOrła“, został skrytobójczo zamordowany dn. 15 czerwca b. r. w Warszawie.

W ubiegły piątek popołudniu został skrytobójczo zamordowany przez nieznanego sprawcę ś. p. Bronisław Pieracki, minister spraw wewnętrznych. Ugodziła go śmiertelna kula w chwili, gdy wchodził do lokalu B. B. W. R. w Warszawie przy ul. Foksal 3. W dwie godziny później ś. p. min. Pieracki zakończył swe życie na stole operacyjnym, a wiadomość tę rozniosły telegramy po całym kraju, budząc wszędzie uczucie grozy i przygnębienia. Odszedł bowiem w sile wieku człowiek nieposzlakowanych zasad, prawy żołnierz, który krwią, przelaną na polach bitew, zadokumentował swą wolę wywalczenia Polski niepodległej, znakomity mąż stanu, wielki organizator i wielki polityk.

Zginął na posterunku, jak żołnierz...

Ś. p. min. Pieracki urodził się w Gorlicach w Małopolsce. Wcześnie zabrał się do roboty niepodległościowej, a w 1914 r. pospieszył z II Brygadą w pole. Nieśmiertelną sławą okrył się pod Jastkowem, gdzie prowadząc atak na rosyjskie karabiny maszynowe, został ranny kulą w piers, a mimo to, już brocząc krwią, jeszcze przez dwie godziny wydawał rozkazy.

Znanym jest także jego udział w walkach o Lwów. Dosłużył się stopnia pułkownika dyplomowanego i pełnił w wojsku funkcje drugiego zastępcy szefa sztabu głównego. Od trzech lat piastował urząd ministra Spraw Wewnętrznych. Już po śmierci P. Prezydent mianował Go generałem brygady, a Rada ministrów nadała Mu najwyższe odznaczenie, t. j. order Białego Orła.

Pogrzeb ś. p. min. Pierackiego, który odbył się z honorami wojskowemi, zamienił się w olbrzymią manifestację żałobną całej Warszawy. Kondukt wyruszył z kościoła św. Krzyża, gdzie zwłoki były wystawione na widok publiczny.

Minister spoczywał w otwartej trumnie w generalskim mundurze, głowę miał obandażowaną, na twarzy Jego rozlał się kamienny spokój.

* * *

Nawa kościoła św. Krzyża na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie rzęsiście oświetlona, wypełniona najwybitniejszymi dygnitarzami państwa i delegacjami organizacyj i stowarzyszeń. W ciszy uroczystej powstają wszyscy w chwili, gdy wchodzi P. Prezydent Rzplitej. U stóp trumny ś. p. min. Pierackiego składa niebieską wstęgę najwyższego polskiego odznaczenia, orderu Białego Orła, poczem złożywszy kondolencje Matce i Rodzinie Zmarłego, siada na przeznaczonym dla siebie fotelu, górującym nad zebranymi w kościele. Zaczyna się nabożeństwo, które celebruje J. E. ks. kardynał Kakowski. A potem na ambonę wstępuje sędziwy kapłan ks. prałat Popławski, osobisty przyjaciel Zmarłego. Krótkie, wzruszonym, a jednak opanowanym głosem wypowiedziane przemówienie, zwięzłe i mocne, wolne całkowicie od wszelkich konwencjonalnych słów zwykłych mów pogrzebowych, do głębi serca wzrusza obecnych.

(Dokończenie na str. 12-ej).



Dom, w którym dokonano morderstwa, znajduje się w Warszawie, przy ul. Foksal l. 3. W gmachu tym na parterze mieści się klub BBWR, na I piętrze poselstwo norweskie, a na drugiem piętrze meksykańskie.



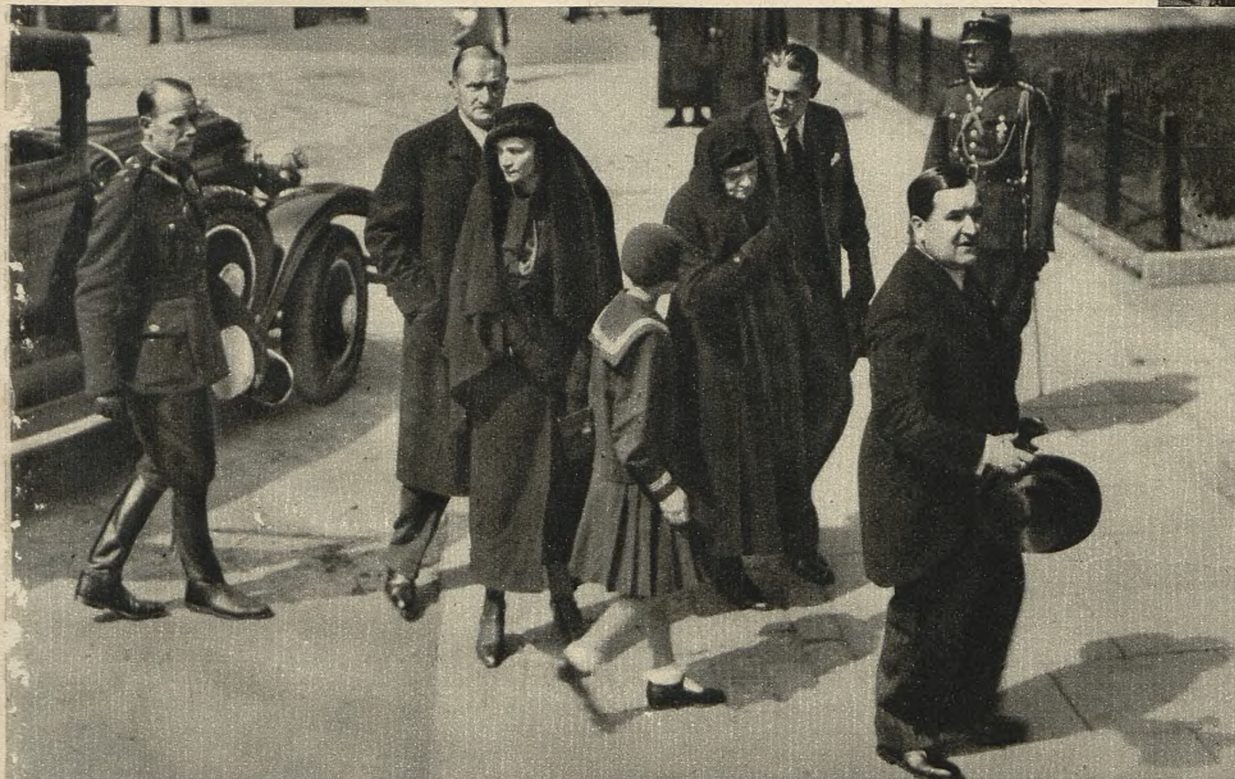
Gmach Min. Spraw Wewn. w Warszawie. Na pierwszym planie pomnik Kopernika, obok grupki przechodniów, czytające nadzwyczajne wydania dzienników, wydane z okazji tragicznego zgonu ś. p. min. Pierackiego.



Tłumy publiczności gromadzą się w pobliżu miejsca zbrodni na rogu Nowego Świata i ul. Foksal, która otrzymała nazwę: Bronisława Pierackiego. — Na zdjęciu u góry moment przybicia nowej tablicy.



Zwłoki ś.p. min. Pierackiego na katafalku w kościele św. Krzyża w Warszawie.



Najbliższa rodzina tragicznie zmarłego ś. p. min. Br. Pierackiego: matka, p. Marja Pieracka, stale mieszkająca w Nowym Sączu, przybyła do Warszawy, oraz bracia pp. wiceminister K. Pieracki i red. Z. Pieracki wraz z siostrą Zmarłego



Kondukt pogrzebowy przechodzi przez ulicę Nowy Swiat w Warszawie. Prowadzi orszak J. E. ks. biskup polowy Gawlina, za nim na sześciokonnej lawecie trumna ze zwłokami ś. p. min. Pierackiego, za nią najbliższa rodzina, p. Prezydent Rzplitej i inni uczestnicy żałobnego konduktu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA“.

TRAGICZNY ZGON MINISTRA PIERACKIEGO.



Trumna ze śmiertelnemi szczątkami ś. p. min. Pierackiego, na niej czapka generalska i szabla. Chwila wynoszenia trumny z kościoła św. Krzyża w Warszawie. Trumnę poprzedza ks. biskup polowy Gawlina w otoczeniu duchowieństwa.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

a transmitowane równocześnie przez radjo te same uczucia bólu i żałoby przelewa w piersi tysięcy słuchaczów po całej Rzeczypospolitej rozpróczonych. — W historji czy antologji nowoczesnej wymowy kaznodziejskiej, to przemówienie ks. Popławskiego godne jest zaiste upamiętnienia po wszystkie czasy. Przypominają się najświetniejsze wzory kaznodziejstwa polskiego w XVI i XVII stuleciu, przypomina się znane wszystkim wspomnienie pośmiertne, ku czci Podbipięty, wypowiedziane, wzorem tamtych mistrzowskiem piórem Henryka Sienkiewicza w „Trylogji" spisane.

Ale oto już nadchodzi chwila, kiedy orszak żałobny opuszcza mury kościoła św. Krzyża.

Złożono na lawecie armatniej trumnę generała. Ośmiu pułkowników wyniosło ją na barkach z kościoła. Za chwilę ruszy pochód żałobny na dworzec.

Ostatnia podróż generała Pierackiego — droga powrotna do ziemi rodzinnej.

Wyszedł z swego miasta przed laty dwudziestu, by swych lat dwadzieścia rzucić na stos ofiarny. Dziś wraca na Podhale, na tę ziemię, która tylu swych synów dała Legjonom.

Kondukt pogrzebowy przez ulice Warszawy prowadzi J. E. biskup polowy Gawlina. Za trumną postępuje Matka Zmarłego, prowadzona przez córkę i syna, wiceministra oświaty, Kazimierza Pierackiego.

Dalej postępuje Pan Prezydent Rzeczypospolitej z adjutantami. Następnie cały rząd Rzeczypospolitej z premjerem Kozłowskim, marszałkowie Sejmu i Senatu, korpus dyplomatyczny, prowadzony przez nuncjusza papieskiego Marmaggi'ego, po prawej stronie nuncjusza postępuje ambasador Francji Laroche, po lewej ambasador Rosji Dawtjan. Zkolei idą attaches wojskowi w mundurach galowych, posłowie i senatorowie, generalicja, świat naukowy i artystyczny. A potem związki i organizacje — a przedewszystkiem towarzysze broni Zmarłego — legjoniści.

Jadą szwoleżerzy — na poduszkach niosą krzyże walecznych.

Powoli kroczy Prezydent Rzeczypospolitej... Za trumną padłego na posterunku ministra posuwa się cały Majestat Rzeczypospolitej. Majestat jej najwyższej władzy, jej siły, jej dostojeństwa.

Jest w tym pochodzie i poświęcenie dawnych obrońców ojczyzny i trud codzienny dzisiejszych jej włodarzy.

Wszystko, co było najlepszego w narodzie, złączyło się we wspólnym bólu i wspólnej żałobie.

Bo zabijając człowieka, obrażono prawa boskie.

Zabijając ministra — obrażono majestat Rzeczypospolitej.

Zabijając żołnierza — obrażono armję polską.

Niech odkupieniem za te wszystkie zniewagi będzie ten hołd serdeczny, jaki kraj cały złożył nad trumną śp. ministra Pierackiego.

Żegna Go Warszawa. Wzdłuż całej drogi od Warszawy do Krakowa tłumy żałobne oczekują go w skupieniu — wszędzie na dworce wyszło duchowieństwo, władze — wojsko, organizacje. Jakby jeden wielki szpaler ustawił się po obu stronach torów. Wieśniacy na polach odsłaniają głowy. Kłaniają się sztandary.

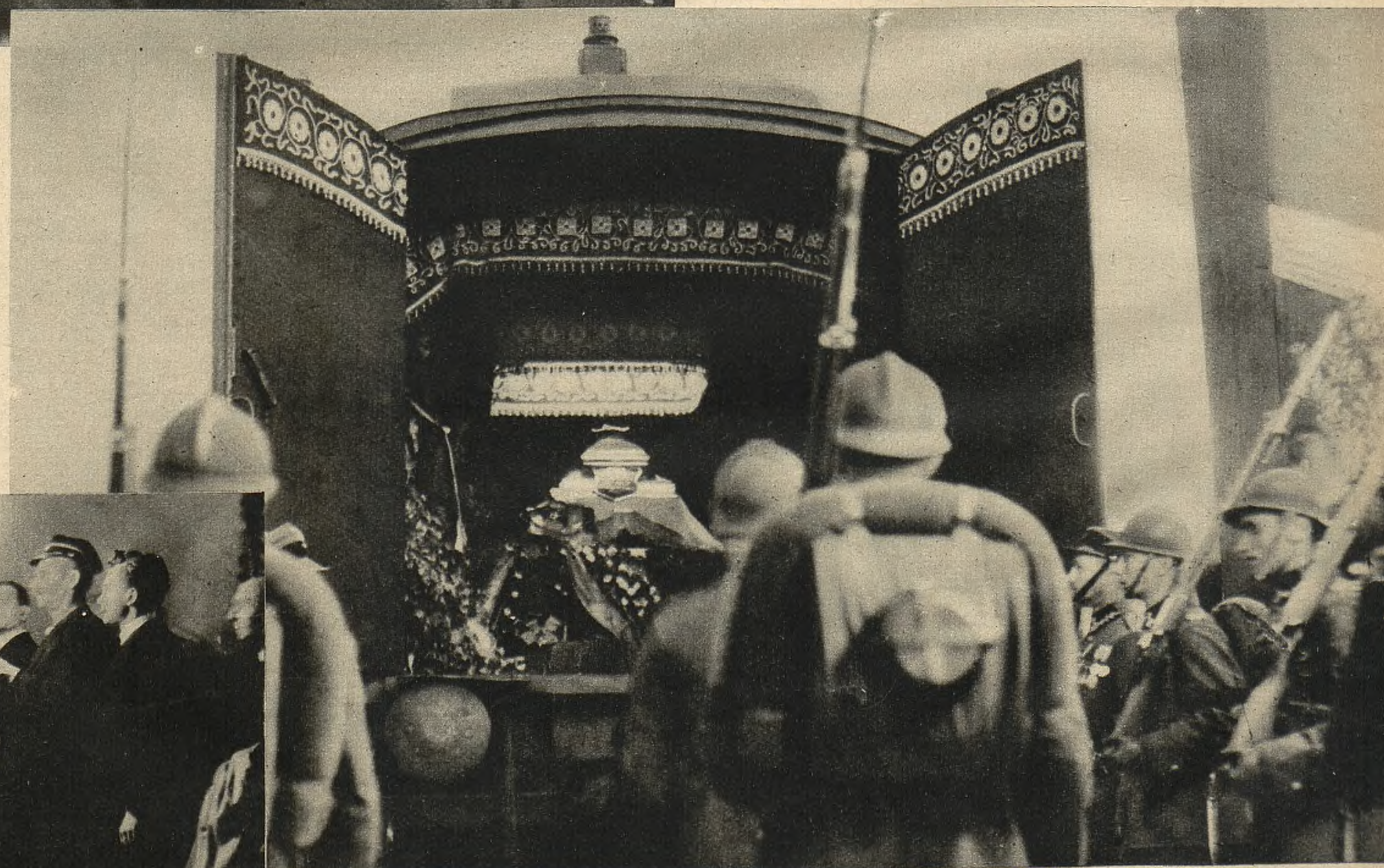
Nad wieczorem pociąg wjeżdża na dworzec krakowski, gdzie czeka w skupieniu kilkunastotysięczny tłum.

Orkiestra gra marsza generalskiego. Między dwoma pilonami wśród płonących zniczy zatrzymuje się wagon-kaplica. Wnętrze wagonu wybite kirem. Wysoko złożona jest trumna — wokoło wieńce. Na trumnie czapka generalska i szabla. Pod trumną wieniec od P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

J. Em. ks. biskup Rospond odprawia modły.

Po półgodzinnym postoju pociąg żałobny, w którym jedzie min. Michałowski, reprezentujący Pana Prezydenta oraz niemal cały rząd, wyrusza w dalszą drogę przez Tarnów do Nowego Sącza, miasta rodzinnego Zmarłego.

W nocy pociąg przybył do Nowego Sącza. Trumnę ze zwłokami przewieziono do kościoła. Pogrzeb odbył się nazajutrz. Wokół otwartej trumny, wyniesionej wysoko nad morze kwiatów i świec zebrała się najbliższa rodzina, reprezentanci władz i tłumy publiczności. Po nabożeństwie ruszył olbrzymi kondukt prowadzony przez ks. biskupów Gawlinę i Lisowskiego w otoczeniu przeszło 200 księży. Trumnę wieziono na lawecie armatniej w otoczeniu wojska. Przez dwie godziny posuwał się żałobny pochód przez ulice N. Sącza, aż około 11-ej znalazł się na cmentarzu miejskim, gdzie po przemówieniu wicemin. Cara, wicemin. Korsaka, płk. Więckowskiego i dr. Sichrawy, trumnę złożono do grobowca na wieczny odpoczynek. Ziemia sądecka przygarnęła najlepszego swojego syna, który był jej chlubą i wysoko niósł sztandar honoru i obowiązku.



Z półgodzinnego postoju żałobnego pociągu ze zwłokami ś. p. Zmarłego w Krakowie. W ostatnim wozie, przemienionym na kaplicę, spoczywa trumna wśród wieńców od Rodziny, p. Prezydenta R. P., p. Marsz. Piłsudskiego i innych — przed otwartemi wrotami wozu pełnią na peronie dworca kolejowego w Krakowie straż honorową oficerowie, podoficerowie i żołnierze 20 p. p.

Członkowie K. P. W. w Krakowie z pochodniami u trumny.



Kondukt pogrzebowy prowadzi przez ulice miasta Sącza ks. biskup Gawlina i ks. biskup Lisowski w otoczeniu kleru. Za trumną postępuje najbliższa rodzina, a dalej członkowie rządu i tłumy publiczności.



Na czele nieprzebranego szeregu wieńców niesiono wieniec od p. Prezydenta i od p. Marszałka.



Przed lawetą ze zwłokami niesiono odznaczenia ś. p. ministra Pierackiego. Na samym przedzie wstęgę Białego Orła.



Minister Michałowski, jako przedstawiciel p. Prezydenta Rzplitej, obok gen. Zulauf. Poza nimi grupa dygnitarzy.

Ks. biskup Gawlina sypie symboliczną grudkę ziemi na trumnę przed złożeniem jej do grobowca.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

DERBY ANGIELSKIE



Grupa jeźdźców, czyli t. zw. „pole" zbliża się do połowy trasy wyścigu.



Maharadża Radżpipla prowadzi zwycięskiego konia „Chłopak z Windsoru". W siodle dżokej Smirke.

Zamiłowanie do sportu konnego i do wyścigów hippicznych jest w Anglji czemś niebywale popularnem i przerasta znacznie zainteresowania kontynentalne tą gałęzią sportu. Granie na wyścigach jest w Anglji sportem narodowym i wszyscy, od ministra, aż do pokojówki w hotelu, grają, czyli uprawiają t. zw. betting. Największemi dniami wyścigowemi na terenie Anglji jest wyścig Derby, odbywający się w miejscowości Epsom, oraz wyścig Grand National w Liverpoolu. Pierwszy wyścig jest, zasadniczo biorąc, łatwiejszy niż drugi, gdyż w Liverpoolu przeszkody są niebywale trudne, jednakże Derby jest sławniejsze, gdyż przybywa na nie zawsze rodzina królewska, a przytem nagrody są olbrzymie. Jest też wyścig w Epsom prawdziwą rewją mody kobiecej i męskiej.

W tym roku Derby bynajmniej nie było słabsze, niżeli w latach ubiegłych, a udział publiczności przypominał najlepsze czasy. Król angielski zjawił się z całym dworem w swojej loży królewskiej, aby śledzić emocjonujący start najlepszych koni Imperjum Brytyjskiego, przygotowywanych od szeregu miesięcy do tego wielkiego wypadku sportowego. Spodziewano się wygranej doskonałego konia „Colombo", jednakże okazało się, że rachuby zawodzą. Jako pierwszy przybywa do celownika koń „Chłopak z Windsor", należący do maharadży indyjskiego Radżpipli, jako drugi o szyję przychodzi koń „Easton", a dopiero na trzeciem miejscu lokuje się faworyt „Colombo". Również i na dalszych miejscach zaszły same niespodzianki, co spowodowało nielada emocje wśród tłumów, stawiających na faworyta. Nieliczni szczęśliwcy, którzy stawiali na „Chłopca z Windsoru", zgarnęli do kieszeni całe majątki

z. g.



Tradycyjna czwórka koni przywozi gości w starożytnem landzie na wyścigi.

ZDJĘCIA SPORT & GENERAL LONDON

sztuka i FILM



LILJE SZANGHAJU.

Oto jeden ż najpiękniejszych numerów wspaniałej egzotycznej rewji, realizowanej obecnie w Hollywood. Piękna grupa chińskich tancerek, skomponowana oryginalnie w kole, zachwyca oko linją i barwnością.

Przyjaciółki.



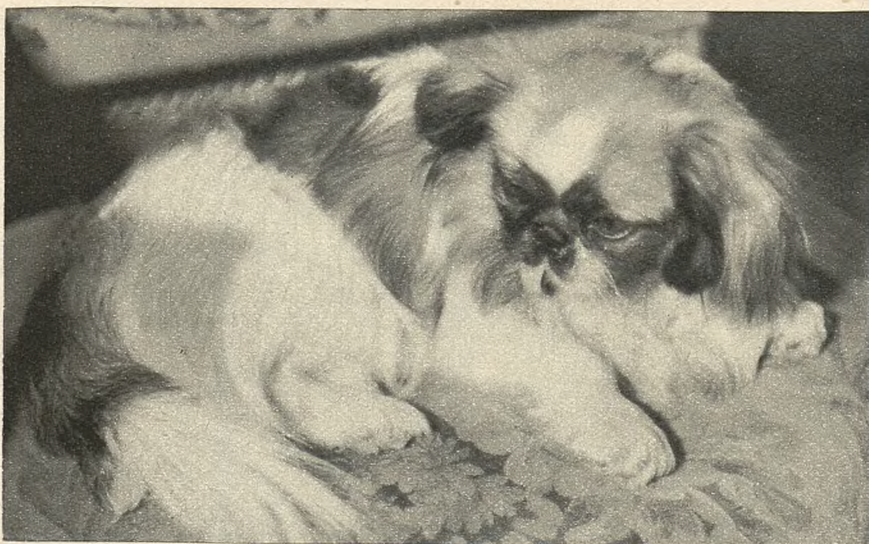
Polska artystka filmowa Nina Grudzińska, urocza bohaterka „Puszczy“ i „Pałacu na kółkach“, przebywa obecnie w Jugosławji, gdzie występuje w operze jako Carmen, zdobywając niemałe sukcesy. W czasie swego pobytu w Białogrodzie, zaprzyjaźniła się Nina Grudzińska z Itą Riną, znaną artystką filmową, bohaterką „Eroticonu“. Obie piękne gwiazdy przesyłają Czytelnikom „Światowida“ wspólną fotografję z serdecznemi pozdrowieniami.

ALMA KAR.



U progu wielkiej karjery filmowej stoi Alma Kar, urocza bohaterka „Zabawki“. Obecnie grać będzie główną rolę w filmie „Panienka z poste-restante“. Artystka nie poprzestaje jednak na filmie, który jej przyniósł tyle triumfu, ale pragnie sięgnąć po laury sceniczne. W tym celu pobiera lekcje gry scenicznej u znakomitego artysty dramatycznego i reżysera Stanisławskiego. Pozatem studjuje jeszcze taniec i śpiew.

★ „UPI" PSIA GWIAZDA. ★



Najlepszą i najwierniejszą ponoć przyjaciółką artystki filmowej, Nory Ney, jest urocza i rozkoszna pekinka „Upi“. Jak się okazało, „Upi“ jest niezwykle fotogeniczna i ma talent. Zrobi więc wkrótce karjerę jako jedna z nielicznych przedstawicielek szlachetnej psiej rasy wśród gwiazd filmowych. Dotychczas w filmach dzierżyły prym wilczury i dobermany. Teraz piękna „Upi“ o wielkich marzących oczach, stanie się dla nich groźną konkurencją.



Wielka ankieta „Światowida". (Awangarda mówi).



JEDYNEM WYJŚCIEM „RÓŻNOPOZIOMOWOŚĆ" KIN — *mówi* *Tadeusz Peiper,*

znany krytyk i literat, autor rozpraw „Nowe usta" i „Tędy".

Z naszą ankietą o brakach polskiego filmu zwróciliśmy się także do... Tadeusza Peipera.

Zapytujemy: — Czego brak polskiemu filmowi?

— **Idej!**

— Idej?

— Niech to słowo nie przeraża Pana. Patrzy Pan na mnie jakbym wybierał się między ludożerców z kazaniem o rozkoszach głodu. A tymczasem — według mnie — **bez idej niema skutecznego realizmu.**

— A o jakie idee chodzi Panu?

— Już choćby o ideę kina! Choćby o to, czem ma być widownia kinowa! Proszę zwrócić uwagę na to, że obecnie jest ona zbiorowiskiem **ludzi, którzy nie mogą mieć tychsamych upodobań**, bo pochodzą z różnych poziomów kultury i to z poziomów zbyt od siebie odległych. W jednej sali kinowej spotyka czasem wybitny poeta lub malarz ludzi, żyjących jeszcze na najniższych dołach wzruszeń. Takie sąsiedztwa mają niewątpliwie swój urok, ale mają też niepożądane następstwa, bo przecie film, przeznaczony równocześnie dla wielkiego poety i wielkiego ulicznika, nie może zadowolić ani jednego ani drugiego, mimo licznych węzłów, jakie łączą tych dwu przedstawicieli ludzkości.

— Jakim jest według Pana motyw owego przeznaczenia filmu dla różnych poziomów kultury?

— Częściowo: **Błędna idea, jakoby dobre dzieło sztuki dostępne było dla wszystkich.** Walce z tym błędem poświęciłem „Nowe Usta" i niejedno miejsce w „Tędy". Ale jest jeszcze inny motyw: prawa kapitalizmu filmowego. Dla kapitalistów filmowych każdy film, nawet niemy, **jest filmem dźwiękowym, bo każdy jest obliczony na dźwięk srebra i złota.** Kapitaliście filmowemu chodzi o najszerszy zbyt jego towaru, sądzi zaś, że dla uzyskania takiego zbytu produkować powinien tylko filmy, które podobałyby się „wszystkim". Kalkulacja ta dała wprawdzie pomyślne wyniki w latach, które już się nie powtórzą. W istocie rzeczy kalkulacja ta jest nietrafna, bo niema dobrego dzieła sztuki, które mogłoby podobać się wszystkim. **Coraz częściej stajemy wobec faktów, które wskazują na początek poważnego kryzysu konsumpcji filmowej.** To, co zauważamy u nas w Polsce, jest tylko jaskrawym przypadkiem tego, co dzieje się na całym świecie.

— Jakież wobec tego proponuje Pan wyjście?

— **Różnopoziomowość kin!** Zerwać z zasadą, że każdy film ma podobać się wszystkim, a przejść do produkowania filmów, celujących w różne poziomy kultury! W związku z taką różnopoziomową produkcją powstałyby różnopoziomowe pod względem kulturalnym gmachy kinowe. Dopiero po takiem zdecydowanem i śmiałem zróżnicowaniu produkcji i konsumpcji możnaby przedsięwziąć prace rokujące nadzieje na podniesienie poziomu filmu w Polsce. Z pośród różnych poziomów kultury, jakie obserwujemy w naszym kraju, dwa szczególnie mogą mieć decydujący wpływ na podniesienie wartości naszego filmu: **poziom naszej elity i poziom naszego ludu.** Film czysto ludowy, t. j. najściślej przystosowany do potrzeb naszego ludu, mógłby odegrać potężną i w bujności następstw nieprzewidywaną nawet rolę zarówno w rozwoju kulturalnym naszego kraju, jak i w gospodarczym wyglądzie przemysłu kinowego. **Uzyskawszy tak potężną podstawę, mógłby film czysto artystyczny zacząć loty godne wielkiej sztuki.** Ale loty takie nie byłyby możliwe bez wypracowania ogólnych idej kierowniczych, które są doniosłym czynnikiem inspiracji artystycznej. Jeśli wypracujemy idee kierownicze nowoczesne, nowe i nasze własne i jeśli potrafimy narzucić je produkcji filmowej, prowadzić one będą niemal automatycznie do szczegółów porywająco ciekawych, olśniewających, bo u nas po raz pierwszy zrodzonych, więc nigdy dotąd niewidzianych. **Wypracować w naszej kinematografji oryginalne nowe idee kierownicze, to znaczy rzucić w życie skrzydlate kamienie, w biegu swym migocące coraz to nowemi myślami zwycięskiemi.**

AWANGARDA — TO PRZYSZŁOŚĆ FILMU, *mówi Stefanja Zahorska,*

znana krytyczka i literatka.



— Czego jest brak polskiemu filmowi? — powtarza moje zapytanie znana krytyczka p Stefanja Zahorska — Wydaje mi się, że pytanie postawione jest nieco lekkomyślnie. Należałoby wpierw stwierdzić, czy polski film już istnieje? Czy pod względem artystycznym i organizacyjno-handlowym posiada wogóle jakieś cechy odrębnego, trwałego istnienia?

Nieraz się w przemyśle zdarza, że wielkie warsztaty i wielka wytwórczość powstają — na pozór z niczego, nagle, że stwarza ją rozmach jednego lub paru ludzi. Trzeba stwierdzić, że wśród „loterzystów" i solidniejszych wytwórców nie znalazł się dotąd nikt, ktoby zbudował plan działania na większą skalę, ktoby objął całokształt filmowych spraw, przynajmniej z handlowego punktu widzenia. Ktoby pomyślał n. p. o rozbudowaniu sieci kinoteatrów w Polsce, o stworzeniu filmu na eksport, ktoby skoncentrował wysiłki i skomasował kapitały itp., słowem zabrał się mądrze i planowo do zbudowania i wykorzystania tego świetnego zresztą businessu.

Dlatego też uważam, że ramowość ustawy filmowej, fakt, że wytycza ona tylko linje ogólnokierunkowe, ale niczego w szczegółach nie przesądza, **jest słuszną odpowiedzią rządu na ten stan rzeczy.** Rząd najwidoczniej uważa, że nieurodzonych dzieci nie można ubierać w spodnie i zapinać na guziki.

Manifestuje tylko swoją gotowość zaopiekowania się zjawiskami, które „zaistnieją". Przyszli twórcy polskiego filmu stworzą dopiero tę rzeczywistość, której losami rząd ewentualnie będzie kierował.

Oczywiście, że **artystyczne istnienie polskiego filmu, musi tembardziej stać pod znakiem zapytania.** — Artystyczny poziom jakiejś twórczości, a tembardziej jej charakter odrębny, oryginalny, wymaga przedewszystkiem ciągłości pracy, wymaga gromadzenia wielu indywidualnych doświadczeń i nawiązywania ciągle doświadczeń poprzedników. **Zapewne każdy polski reżyser ma jakąś swoją indywidualną spiżarkę,** w której gromadzi zapasy swojej wiedzy. Ale takie osobiste oszczędności i zapasiki, robione jeszcze w dodatku przez ludzi, którzy nie mają i nie mogą mieć konsekwentnego artystycznego programu, którzy są zgonieni i zalatani za groszem, nad którymi wiszą zawsze kapitaliści — takie doświadczenia robione na boczku i w niezdrowych, nienormalnych warunkach, nie mają oczywiście żadnego znaczenia dla artystycznego rozwoju. Nawet, gdyby były robione przez ludzi znacznie bardziej genjalnych, aniżeli nasi reżyserzy, którzy z natury też nie odznaczają sie wysokim polotem wyobraźni.

Sądzę jednakże, że niedługo już powstanie prawdziwy polski film. W młodych ludziach, którzy już wychowali się na filmie, których wyobraźnia z natury i od dzieciństwa jest filmowa, skryte są losy polskiego filmu. Ci młodzi zapaleńcy i zatraceńcy, którzy dziś stanowią **t. zw. awangardę**, ci którzy poprostu na własną zgubę **zbratali się z tą dziedziną awantury i impasów, ci, którzy pracują w najdzikszych warunkach** — o ile wogóle mogą pracować — ci są materjałem przyszłości, mają świetne wyczucie filmu, mają wyobraźnię i napięcie pracy, choć nic jeszcze nie mogą zrobić. **Dla tych trzeba stworzyć normalne warunki pracy.** Trzeba stworzyć eksperymentalne laboratorjum i szkołę. Wtedy okaże się, że polski film ma szalenie dużo żywotnych sił, szalone bogactwo motywów, że dojrzewał przez wiele lat i nagle znajdzie się na ekranie. Swą opiekę nad filmem rząd powinien zacząć od wykształcenia filmowców, reżyserów, operatorów, dramaturgów, muzyków itp.

FILM I SPORT.



Johnny Weissmüller w roli Tarzana.



Charles Paddock, najszybszy człowiek świata.



Eleanor Holm, rekordowa pływaczka.

Przecież to tak niedawno... Wszyscy pamiętamy te czasy, kiedy kopanie piłki na Błoniach uważane było za karygodną lekkomyślność, kiedy szanujący się obywatel, kroczący w niedzielę na spacer w kaloszach i z parasolem patrzał nieomal z wzgardliwem obrzydzeniem na młodzież, uganiającą i tarmoszącą się na trawie. Zmiana przyszła raptownie, sport zdobył sobie jednym zamachem prawo obywatelstwa i tak, jak niegdyś niedoceniany, tak dziś stawiany na szczytach, owładnął całym światem. Minister ściska dłoń atletycznego młodzieńca, który jest dla niego symbolicznym reprezentantem tężyzny narodu. Nadchodzi nowa era bohaterów sportu. Zdrowe mięśnie zatriumfowały nad zasuszonym, wątłym szkielecikiem, schylonym przez cały dzień nad książką. Sport, to przyszłość...

Do świata filmu wdzierały się motywy sportowe powoli, prawie nieśmiało. Używano ich początkowo raczej do wywołania efektów komicznych, starano się parodją sportu zabawić publiczność. Ale, jak się to często zdarza, z żartu rodzą się rzeczy poważne, podobnie, jak tragedja zamienia się w żart. Tak też i rola sportu zmieniła ucieszną maskę groteski na męskie, wyraziste oblicze rzetelnego wysiłku sportowego. Zaproszono do udziału w filmie kilku wybitnych sportowców. Próba udała się znakomicie. Okazało się bowiem, że wyraz ruchu, który był głównym atutem aktorów-sportowców, bije bezapelacyjnie wszystkie grymasy i gierki zawodowych aktorów. Te pierwsze triumfy sportowców zadecydowały o zmianie kierunku. Zaczęto produkować filmy, stojące na pograniczu normalnego dramatu i reportażu sportowego. Tak powstaje słynny „Tarzan" z Johny Weissmüllerem w głównej roli. Banalna egzotyczna fabuła dramatu daje możność popisu świetnemu pływakowi. Za Weissmüllerem poszedł drugi rekordzista, pływak Buster Crabbe, doskonały w filmie „Król lwów".

Po tych dwóch filmach pojawia się szereg poważnych reportaży sportowych. Są to filmy automobilowe i filmy narciarskie. Te ostatnie są zasługą słynnego Louisa Trenkera i Hannesa Schneidera. Filmy narciarskie otwarły zupełnie nowe horyzonty dla zdjęć z natury i odkryły szereg nieznanych dotychczas tematów, jakie kryje w sobie sport. Potęga przyrody górskiej, pławiącej się w potokach słońca i walka człowieka, zdobywającego z największym trudem krok po kroku niepokonane szczyty, oto wizja filmowa, która stała się dla nas rewelacją i otworzyła oczy reżyserom filmowym zamkniętym w kręgu możliwości atelier filmowego.

Niebywałe powodzenie filmu sportowego skłoniło wytwórców do zaangażowania licznych sportowców. Publiczność pragnie zobaczyć swoje bożyszcza sportowe na ekranie, pragnie obserwować moment zwycięstwa, czy klęski. Nazwisko asa sportowego w filmie stanowi niezawodną reklamę i rękojmę powodzenia filmu. W Ameryce, rozmiłowanej szczególnie w sporcie bokserskim, nakręcono szereg filmów, opartych na życiu bokserów i ich walkach. Czołowe role grali w nich mistrze świata Maks Schmelling, Primo Carnera, Maks Baer, Jerzy Carpentier itd. Lekkoatleci cieszą się naogół mniejszem powodzeniem. Występ Paddocka, znanego najszybszego człowieka świata, niepowiódł się a kilka nieudanych prób zdecydowało o końcu jego karjery filmowej.

Kobiety odegrały również niemałą rolę w filmie sportowym. Do czołowych gwiazd zaliczyć należy Eleanor Holm i M. O'Sullivan, piękną Irlandkę, wszechstronnie utalentowaną.

Polska nie pokazała dotychczas żadnego filmu sportowego, któryby można oceniać poważnie. Jedyną słabą zresztą próbą była komedja „Sto metrów miłości", w której sport stanowił dosyć nieciekawe tło, wywołujące wątpliwej wartości efekty komiczne.



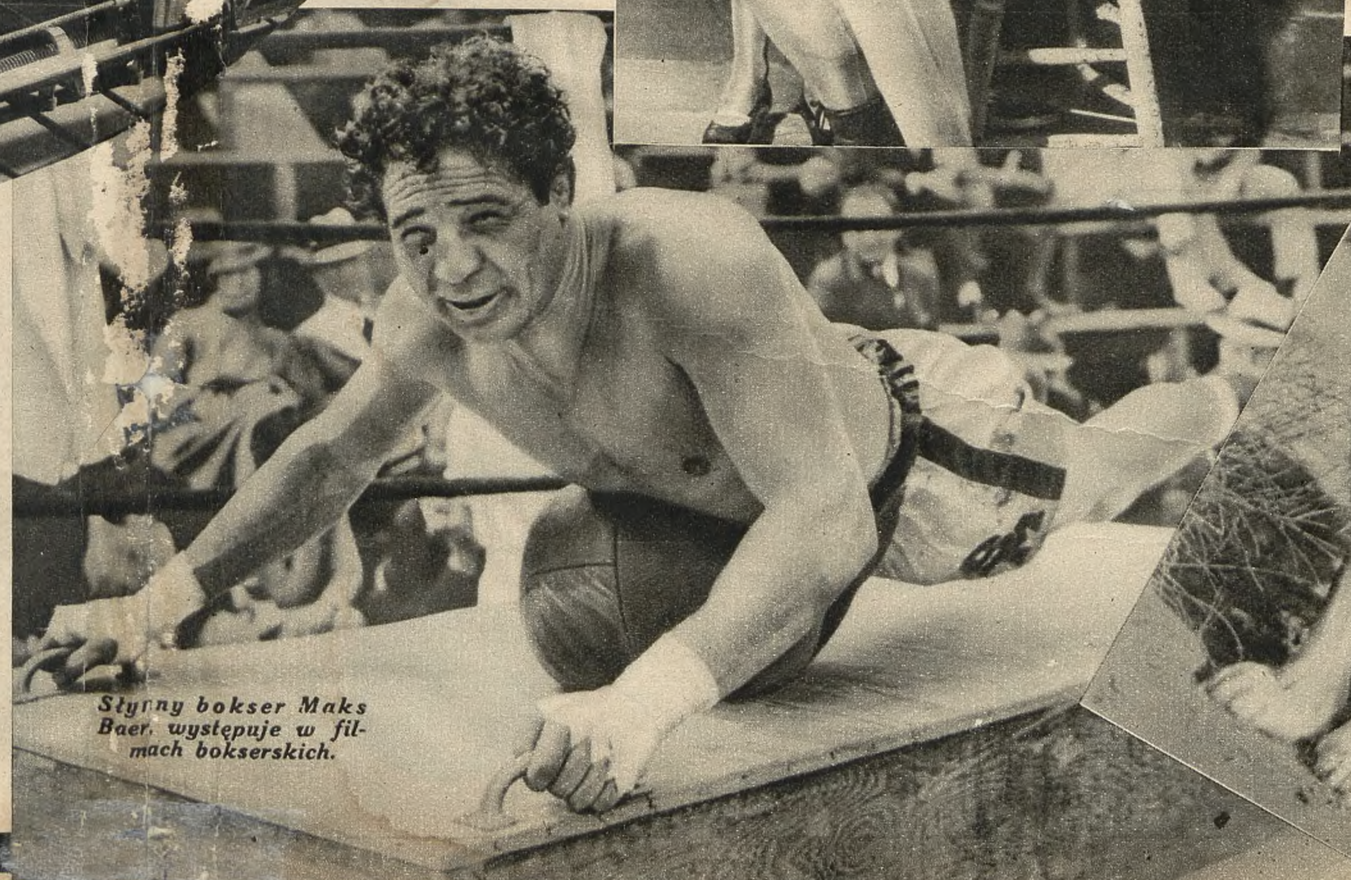
M. O'Sullivan znakomita sportsmenka i artystka filmowa.

Nie mamy zupełnie filmu sportowego, któryby mógł spełnić rolę wychowawczą, lub stworzyć choćby emocje dla widza. Wielkie zawody sportowe, rekordy etc., przechodzą jakby niespostrzeżone przez operatora filmowego i bywają notowane jedynie czasem w tygodnikach. Całe jednak bogactwo życia wokół ośrodków sportowych jest dotychczas nietkniętym materjałem, który mógłby wnieść nowy, świeży prąd życia i młodości w nudę polskiego filmu.

Przyszłość filmu leży przedewszystkiem w elementach ruchu. Zrozumiałą więc jest wielka rola, jaką odgrywa dzisiaj sport w filmie sportowym. Skarżymy się na brak artystów filmowych. Sięgnimy, podobnie jak zagranica, do świata sportu, a może wśród naszych gwiazd znajdziemy prawdziwy typ polskiego aktora filmowego. Stworzenie polskiego filmu jest dziś jednym z najważniejszych postulatów.



Georges Carpentier, były mistrz świata w boksie, obecnie artysta.



Słynny bokser Maks Baer, występuje w filmach bokserskich.



Buster Crabbe, znakomity pływak jako król lwów.

W AUREOLI DUŻEGO KAPELUSZA.











To jest zwycięstwo na całej linji! Odniósł je duży kapelusz, którego królestwo ogłoszono z łamów pism poświęconych modzie i przez usta modniarek, odgrywających tu rolę głośników mody. Hasło rozległo się szerokiem echem w metropolji mody aż po najdalsze krańce wyznawczyń tego najbezwzględniejszego z regimów — mody.

Poszły w kąt berety, klosze, czapeczki i wszelkie pochodne od nich fantazje. Pani wchodzi w sezon letni w aureoli dużego kapelusza, który osłania ją przed palącemi promieniami słońca w dzień, a przydaje tajemniczego cienia przy wieczornem oświetleniu.

Istotą walorów estetycznych dużego kapelusza jest prostota przybrania go zapomocą wąskiej wstążki, drobnego motywu z piórek kwiatów lub jedwabiu. Główną rolę gra rondo kapelusza, szerokie, okrągłe lub ostrokątne, o niskiej główce, który skutkiem tego nie wchodzi głęboko na głowę, lecz zsunięty na jeden bok i ku przodowi, odsłania włosy nad uchem i powyżej karku.

Do wiotkich sukien przy ich obecnej długości przedstawia się duży kapelusz jako doskonałe ukoronowanie wysmukłej postaci.

J. Z.

POLSKA NA BIENNALE 1934.







Główna sala wystawowa polskiego pawilonu. Wystawia „Bractwo św. Łukasza".

Sala krakowskich malarzy na wystawie w Wenecji.

(Korespondencja własna „Światowida").

Wenecja, w maju.

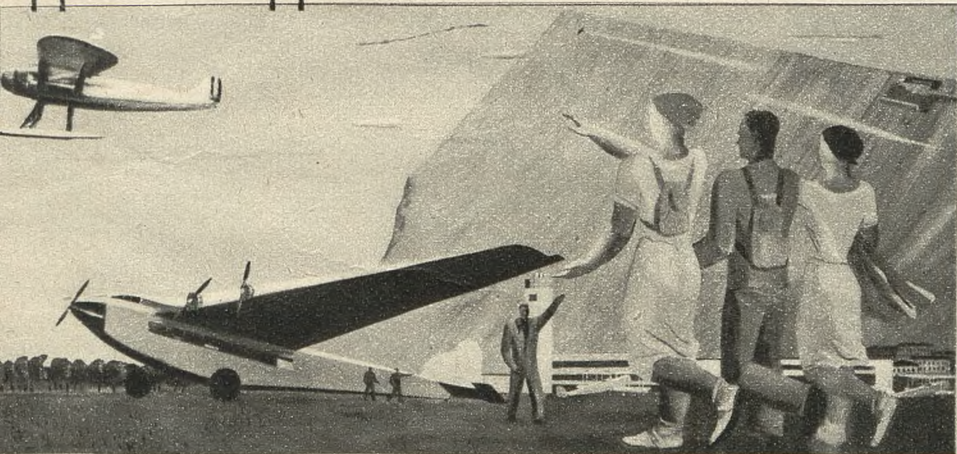
Historja powstania „Biennale" jest niezwykle ciekawa. Oto w dniu 19 kwietnia 1893 r. na posiedzeniu Rady miejskiej syndyk Ryszard Selvatico postawił wniosek, aby z racji srebrnych godów małżeńskich pary królewskiej Humberta I. i królowej Małgorzaty, urządzić w Wenecji wystawę sztuki z udziałem zagranicznych artystów. Rzucona myśl znalazła poparcie całego społeczeństwa włoskiego i artystów zagranicy... Zorganizowano pierwszy komitet organizacyjny ze słynnym malarzem Boldinim na czele i zaproszono doń cały szereg artystów zagranicznych, jak Petterson, Kroyer, Dubois, Alma Tadema, E. Burne Jones, Leighton, Schonleber itd.

I tak w dwa lata później po tem historycznem posiedzeniu otwarto I międzynarodową wystawę sztuki, której pawilony rozmieszczono w Giardini Publici... Od roku 1895 co dwa lata Biennale jest otwierane na większą cześć i chwałę sztuki całego świata. Tylko wojna światowa przeszkodziła w rozwoju tej pięknej tradycji artystycznej, gdy huk armat zamknął podwoje do pięknej Italji i jej perły — Wenecji... Polska niewolna nie mogła brać udziału w Biennale i dlatego też dopiero po wojnie światowej, gdy imię Rzeczypospolitej wpisano na kartę Europy, do Giardini Publici zwożono także obrazy polskich artystów, występujących pod własną flagą narodową. Licznie wystąpiliśmy na XVII Biennale ze Skoczylasem na czele, a we własnym pawilonie znaleźliśmy się dopiero w roku 1932.

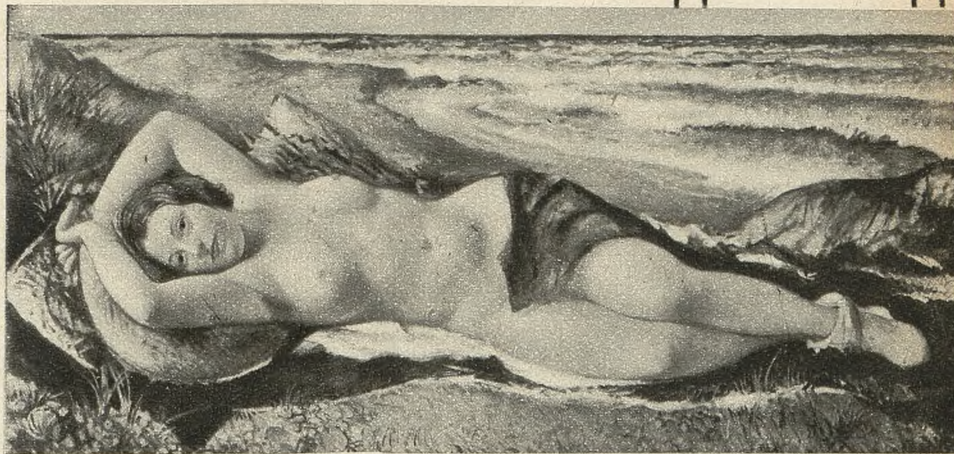
W roku obecnym jesteśmy znowu na XIX Biennale, jako państwo równorzędne z innemi państwami, których razem st tu 16.

Pawilon polski otwiera wspaniała rzeźba prof. Wittiga, przedstawiającej Ewę. Po ostatniej Biennale, gdzie mieliśmy takich mistrzów jak Skoczylas, Pruszkowski, Kowarski, Wejss itd., itd., tegoroczny nasz udział na Biennale jest zejściem z nieba na ziemię... a w każdym razie jest wielkim przeskokiem od tego, co już raz pokazaliśmy. Bractwo św. Łukasza z Warszawy wystawia ze swym koryfeuszem Janem Zamoyskim na czele, którego obrazy tej miary, co „Modlący się żyd" i „portret p. W. — budzą ogólny podziw.

Bractwo św. Łukasza wystąpiło w sile całego plutonu z nazwiskami Bolesława Cybisa, J. Gotarda, Al. Jędrzejewskiego, E. Kanarka, A. Michalaka, J. Podoskiego i J. Wydry. Z tej plejady Cybis pokazał ładny obraz z Trypolisu, Michalak św. Izydora, a Podoski autoportret... Kraków jest silnie reprezentowany. Z młodych malarzy zwracają uwagę swojemi pracami Borysowski i Fedkowicz. Reszta malarzy, rokujących wielkie nadzieje w Warszawie, Łodzi, Wilnie, Lwowie, Poznaniu i Katowicach pokazała również szereg interesujących prac. Polską rzeźbę reprezentują godnie na wystawie w pierwszym rzędzie prof. Wittig dziesięcioma eksponatami, dalej Jadwiga Bogdanowiczówna, uczenica znakomitego rzeźbiarza francuskiego Bourdella, Karny Alfons i Rzecki Stan. Ogólnie udział Polski na „Biennale" w Wenecji jest wybitną propagandą polskiej kultury i pracy artystycznej. Tłumnie odwiedzany pawilon polski uchodzi za jeden z najciekawszych na całej wystawie.



Obraz sowieckiego malarza Aleksandra Deyneka, przedstawiający sowieckie lotnictwo cywilne.



Akt malowany przez weneckiego artystę Marching Giannino.



Grecki malarz Epaminonda Thomopulus wystawia „Pochód Pasterzy".

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

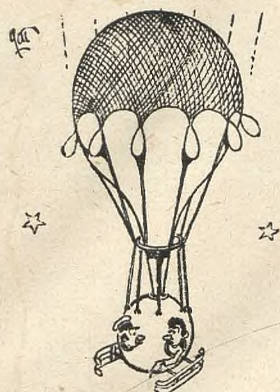


„PASTUSZEK".

Obraz, który reprodukujemy powyżej, wyszedł z pod pendzla jednego z najwybitniejszych malarzy polskich, Józefa Chełmońskiego i znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie. Chełmoński urodził się dn. 6 lipca 1850 r. w Boczkach pod Warszawą, kształcił się u prof. Wojciecha Gersona, a następnie w Monachjum (1873—1874). Jest on malarzem polskiego krajobrazu. Do najpopularniejszych jego obrazów należy „Burza", „Czwórka", „Folwark", „Kuropatwy w śniegu" i „Jesień". Umarł w kwietniu 1914 r. Pochowany na cmentarzu w Żelechowie.

HUMOR.

Powrót ze stratosfery.



— *Proszę mnie podwieźć do Psiej Wólki, o 8·15 mam tam być na kolacji u mego kuzyna...*

Nauczka.



— *Chłopiec do posyłek prosił mnie dzisiaj o zwolnienie, by mógł iść na pogrzeb babki; żeby go skonfudować, powiedziałem, że pójdę z nim razem...*

— *A to mu pan dał dobrą lekcję?*

— *Tak, ale tym razem okazało się to prawdą...*

Week-end.



RYBKI: A więc dlatego musimy tak długo czekać na przynętę...

Rozwiązanie z Nr. 22.

SZARADA: Upodobanie.
REBUS: Zły stan bezrobocia gubi nas.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 22 nadesłali:

Stefan Sośnicki, Łódź; Czesława Chyczewska, Warszawa; „Bebe“; Eleonora Dobrzańska, Mława; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Mikołaj Kluf, Piotrków Tryb., Stanisław Nowicki, Poznań; Adam Borowicz, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Stefanja Szafrańska, Poznań; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Wiwa Berbecka, Warszawa; „Manfreud“; Wanda S., „Tolek z Baranowicz“; St. Beśka, Stołpce; Wanda Sobecka, Poznań; Marja Schützowa, Bogumiłek; Roma Schützowa, Biała Wielka; Teofil Sobecki, Poznań; Anna Loeglerówna, Lwów; inż. Henryk Wagner, Gdynia; Honorata Dziubińska, Będzin; Irena Ryszkowska, Warszawa; Józef Nowogródzki, Wawliszki; Andrzej Orszański, Kraków; Lidja Sasówna, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowe; Wojc. Siuta, Kołomyja; Lutka Ogrodzińska, Kraków; Gruca Zdzisław, Dąbrowa Górnicza; **Stanisława Wysocka, Wadowice (zł. 10.—)**; Inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Eugenjusz Pietrzak, Łódź; Józef Maziarz, Ozorków; Wład. Wojtczakowa Ozorków; Józefa Drabik, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Wł. Jankowski, Żywiec; por. Wincenty Rytko, Łódź; Sławomierz Sosulski, Będzin; Julian Gąsior, Żywiec; Irena Senze, Żychlin; Janina Obertyńska, Krasne; P. Kaniak, Lwów; Arkadjusz Reszetko, Łódź; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; Aleksander Jastrząb, Kraków; E. Piottuch, Wilno; Zygmunt Tietz, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki“; Wojciech Ciepiela, Kraków; Kazimierz Saski, Warszawa; Jurek Zapiór, Kraków; **Kazimierz Kłaput, Babice, (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. VII. 1934)**; Marjan Jagusiński, Kraków; Julja Bujkówna, Wilno; Wanda Kamińska, Grudziądz; Alfreda Świtkowska, Lwów; Stefan Żelazowski, Busko; Czesław Kozłowski, Warszawa; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Marja Strubel, Warszawa; Hanka Cieślikówna, Kraków; inż. J. Modrzejewski, Lublin; G. Marcinkowska, Sianowo; M. Marcinkowski, Mirachowo.

Nagrody otrzymali pp. Marja Czajkowska, Warszawa (zł. 20.—); Stanisława Wysocka, Wadowice (zł. 10.—) i Kazimierz Kłaput, Babice p. Witanowice (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. VII. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

REBUS.

(Ułoż. Cz. i W. Kaczyńscy — Warsz Klub Szar.).



Należy odczytać treść rebusu (pięć wyrazów o początkowych literach: P, m, t, n, c.) narysowanego na przodzie okrętu.

SZARADA.

NA ŚWIĘTO MORZA.

(Ułoż. „Maciej z Pomorza“ — Warsz Klub Szar.).

Całe! to hasło, które powtarzamy
Na wielkiem święcie naszego narodu.
Gdy przekwitł **piąty**, gdy już maków piamy
Krwawią się w polach wśród letniego chłodu —
Na **trzeci-czwarty** wielki spływ do Gdyni
Sześć wszystkich rzekach harmider się czyni.

* * *

A czy to **drugie-czwarte** płyną w dali,
Tam od Malborka po przeciwnej stronie —
Czy to zarzewie wojny znów się pali?
Pierwsze! — My zawsze czujni ku obronie!
I choć się będziem zbroić pokryjomu,
Siedem-ósmego raz damy nikomu!!

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań Redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 20 czerwca 1934 wraz z załączonym kuponem.

OD REDAKCJI.

Zdjęcia z 15-lecia 18 pułku ułanów pomorskich zamieszczone w numerze 25 na stronie 12-tej, wykonała firma L .Poznański, Grudziądz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

ABK. FENIKS XX. Poprawki przekazaliśmy Sądowi konkursowemu.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Na wakacjach.

